

"My Polacy, My Dolnoślązacy"

autor: Ewa Rejman

szkoła: LO XII im. Bolesława Chrobrego we Wrocławiu

opiekun: Joanna Szablińska - Łaba

temat: „*Ubi concordia, ibi victoria*” (Gdzie zgoda, tam zwycięstwo). Refleksje o moralnym zwycięstwie i potrzebie przebaczenia w 70. rocznicę zakończenia II wojny światowej i 50. rocznicę skierowania „*Orędzia biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim*”.

Mała Dziewczynka z Auschwitz

Auschwitz. Czy istnieje jakieś słowo, które mogłoby zawierać w sobie więcej grozy? Trudno znaleźć człowieka w tym wielotysięcznym tłumie ludzi. Mała Dziewczynka chodzi po ogromnym terenie. Zagląda w oczy napotkanych „kadłubów”. Puste dziury, ciemne dziury, ciemność – Mała Dziewczynka zawsze bała się ciemności. Czasem, gdy popatrzy dłużej, gdy się uśmiechnie (większość warg już zapomniła w jaki sposób trzeba się ułożyć w uśmiech), pojawia się nagle błysk. Wtedy zapadłe oczy Małej Dziewczynki też zaczynają błyszczeć – tak, jest człowiek!

Ale tego dnia nie znalazła człowieka w zimnym spojrzeniu tego wysokiego Niemca. Młody, mógł mieć koło trzydziestu lat. Może w domu zostawił swoją żonę i swoją Małą Dziewczynkę? Może zostawił swoją matkę, którą kochał tak bardzo, że obiecał jej wyjeżdżając, że będzie zachowywał się tak, by mogła być z niego dumna? Machał do niej odjeżdżając – postawny, piękny – gotów na budowanie Wielkiej Rzeszy Niemieckiej.

Teraz przeładował broń. Pod ścianą razem z innymi kobietami stała matka Małej Dziewczynki. Mamusia, Mateńka ukochana. Nie chciała, aby córeczka widziała ją w tym momencie, ale było już za późno. Mała stała jak wrośnięta w ziemię, bardzo blisko. Po twarzy matki płynęły łzy, ale wbrew wszystkiemu, całym wysiłkiem woli uśmiechała się. Do swojej córeczki – i tylko do niej. Niemiec zaklął, przeładowując broń przyciął sobie niechcący paznokcie. Matka oderwała wzrok od córeczki, skierowała go na swojego oprawcę. – *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* – wyszeptała zbielełymi wargami. Gruchnęła strzał.

Jakaś litościwa ręka zasłoniła oczy Małej Dziewczynki. Jakaś kobieta zaprowadziła ją do bloku jak bezwolną lalkę. Gdyby to był inny dzień, może Mała Dziewczynka zwróciłaby uwagę na to, że ta kobieta była człowiekiem – miała nie tylko to szczególne ciepło w oczach, ale też otwarte macierzyńskie dłonie i kojący uśmiech. Wetknęła jej w rączkę kromkę chleba. – *Jedz, ja nie jestem głodna. No, jedz* – dodała widząc wahanie Małej. W bloku, do którego trafiła było inaczej niż w pozostałych. Niby tak samo zimno i głodno, ale jednak inaczej. Nikt nie wyrwał jej z ręki kromki chleba – tego skarbu, za który niektórzy byliby gotowi zabić. Wieczorem „ta pani od chleba” prowadziła modlitwę. – *Ojcze nasz, któryś jest w Niebie... przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja...* - szeptały popękane usta. – *I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...* O jak bolało! Mała Dziewczynka uciekła w najodleglejszy kąt bloku. Ogarnęło ją uczucie, którego nie знаła nigdy dotąd. Nienawiść. Przedtem to było tylko zdziwienie – zdziwienie, że istnieją na tym świecie źli ludzie. Teraz chciała, żeby oni wszyscy też zostali zabici. Żeby ich Małe Dziewczynki czuły to samo, co ona w tej chwili. Żeby musiały żyć ze świadomością, że nigdy

więcej ich rodzice nie utulą ich do snu, nie pocałują obdartego kolanka, nie wytrą zasmarkanego noska. Nienawidziła ich w tej chwili ze wszystkich sił, pragnęła ich cierpienia.

Z wielotysięcznego tłumu w Auschwitz zniknął właśnie kolejny człowiek.

Mała dziewczynka przeżyła Auschwitz. Dorosła. Skończyła studia, znalazła pracę. Stała się kolejną szarą obywatelką Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Tylko zawsze, nawet w największe upały nosiła bluzki z długim rękawem. Rękaw zasłaniał pięć cyfr – 28327 – to, czym była przez trzy lata II wojny światowej. Czasem, gdy miała się komuś przedstawić, pierwszym, co pojawiała się w jej głowie nie było jej imię i nazwisko, ale właśnie ten numer. W dzień normalnie chodziła do pracy, załatwiała sprawunki, spotykała się z przyjaciółmi (już sobie przypominała, jak to się robi, aby rozciągnąć usta w uśmiech). Ale każdej nocy znów widziała w snach tego Niemca i każdej nocy słyszała słowa matki – *Ojczy, przebacz im!* Duża Dziewczynka bała się zasypiać, zostawiała zapalone światło, ale to nic nie pomagało. Nauczyła się w dzień rozciągać usta w uśmiechu, ale zapomniała, jak to jest płakać w nocy. W ogóle zapomniała, jak to jest płakać. Chciała być twarda. I nie chciała przebaczyć.

Duża Dziewczynka wyszła za mąż i urodziła swoją Małą Dziewczynkę. Jej Mała Dziewczynka nie wzdrygała się już na dźwięk języka niemieckiego, nie bała się bawić z psem sąsiadów – ogromnym owczarkiem niemieckim. Problemami Małej Dziewczynki była popsuta zabawka, gorsza ocena, kłótnia na placu zabaw. I to, że na Dzień Babci zorganizowany przez szkołę jej najlepsza przyjaciółka przyprowadziła aż dwie babcie, a ona ani jednej (tata Małej Dziewczynki nawet nie pamiętał swojej mamy, została wywieziona do Niemiec na roboty, gdy on był zaledwie niemowlęciem. Już nie wróciła).

Mała Dziewczynka lubiła chodzić na zakupy. Czuła się wtedy taka dorosła i odpowiedzialna. Tego dnia kupiła gazetę – Mamusia lubiła czasem ją czytać w tajemnicy przed tatusiem – zawsze się denerwował, mówiąc, że prawdziwe w tej gazecie, to są tylko nekrologi. Mamusia pochwaliła Małą Dziewczynkę za to, że tak szybko się uwinęła. Otworzyła gazetę. Nie pierwszej stronie wielki nagłówek – „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie – list biskupów polskich do biskupów niemieckich”. Mała Dziewczynka nigdy jeszcze nie widziała swojej mamy w takim stanie. Palce na gazecie były zaciśnięte aż do białości. Podwinął się jej rękaw z widocznym numerem. – *Nigdy, żaden Niemiec nie będzie mi bratem* – zgnieciona gazeta wylądowała w koszu.

Mała Dziewczynka zaczęła dorastać. Mamusia poważnie zachorowała. Małej Dziewczyńce, dzięki rozmaitym znajomościom udało się załatwić dla Mamusi leczenie. W Niemczech. Mamusia nie chciała o tym słyszeć. Powiedziała, że woli umrzeć niż dać się dotknąć tym „potworom”. Przekonały ją dopiero łyzy płynące po twarzy jej Małej Dziewczynki. Klinika była piękna, nowoczesna, bez porównania z tymi w Polsce. Ale Mamusia i tak nie czuła się tam dobrze. Wszystko ją drażniło, a już najbardziej Pani Doktor, która miała ją operować. Pani Doktor była nazywana przez pacjentów Aniołem – trudno byłoby znaleźć kogoś, kto bardziej poświęcałby się dla chorych. – *Niemiecki Anioł to jak słodka gorczyca* – mruzczała, ilekroć kobieta przechodziła obok jej łóżka.

To był dzień przed operacją. Do tej pory badaniem Mamusi zajmowali się inni lekarze, teraz robiła to Pani Doktor. Zastygła, widząc obozowy numer. – *Mój ojciec tam był. Był mordercą. Wysyłał do gazu, rozstrzeliwał, męczył. A kiedy wracał do domu bawił się ze mną i nazywał ukochaną córeczką* – głos jej się załamał. – *Został słusznie skazany w Norymberdze na karę śmierci. Ale matka opowiadała, że na chwilę przed wykonaniem wyroku poprosił o spowiedź. Uwierzył, że Bóg mu przebaczy, bo poprosiła Go o to pewna kobieta na moment przed rozstrzelaniem. Prosiła Boga o przebaczenie dla niego. Teraz ja proszę Ciebie o przebaczenie. Proszę o przebaczenie mojemu ojcu bycia mordercą i przebaczenie mi – bycia córką mojego ojca.*

Po twarzy Małej Dziewczynki z Auschwitz popłynęły wstrzymywane od lat łyzy. Łzy, które wypłykały nienawiść. Wtuliła się w siedzącą obok niej kobietę. – *Wybaczam* – wyszlochała. – *I proszę o wybaczenie.*